

Michał Siwiec – Cielebon

**Morderczy wyścig
po bezdrożach Małopolski
12 Pułk Piechoty Ziemi Wadowickiej
w walkach odwrotowych
do Dunajca i Sanu**

Opuszczenie Myślenic przez oddziały polskie po południu piątego dnia wojny było niewątpliwie podważeniem węgła obrony południowego ugrupowania polskiego, ba całego frontu. Jednak pierwsza faza odwrotu Armii „Kraków” na linię Dunajca i Nidy nie stanowiła jeszcze krachu polskiego planu wojny z Niemcami. Analizując zachowane materiały na temat polskich przygotowań do wojny, koncepcję rozegrania walnej bitwy oraz historiografię kampanii jesiennej 1939 r., można zauważyć że gdyby odwrót na linię obu tych rzek, a nawet dalej, na linię Narwi – Wisły – Sanu odbywał się we względnym spokoju, zaś walki w łuku Wisły rozgrywały się zgodnie z koncepcją Naczelnego Wodza i Sztabu Głównego, przebieg wydarzeń wojennych wyglądać mógłby zupełnie inaczej. A przede wszystkim ich efekt, nawet w przypadku przegranej batalii byłby zapewne mniej druzgocący dla armii polskiej i całego państwa. Okres tygodnia od 5 do 12 września stał się dla żołnierzy 12 pp, podobnie zresztą jak dla większości wojsk południowego zgrupowania Armii „Kraków”, czasem egzaminu nie tyle z umiejętności walki, mimo że bojowych epizodów nie brakowało, ale wytrzymałości żołnierskich nóg. Egzaminu zdanego bardzo dobrze. Nie musiało jednak do niego dojść, a wyczerpujący odwrót mógł przebiegać wolniej i częściej być przerywany walką, ale także odpoczynkiem. Wydarzenia tego tygodnia zadecydowały również o ostatecznym przegraniu przez Wojsko Polskie konfrontacji z hitlerowskim Wehrmachtem. Nie o samym fakcie klęski, bo ta przy stosunku sił niemiecko – sowieckich do polskich oraz nieojojalności sojuszników RP była nieunikniona, ale o formie przegranej i czasie w jakim to nastąpiło. Wydarzenia decydujące o tym rozegrały się pomiędzy 5 a 10 września niedaleko walczących żołnierzy 12 pp, na styku sił GO „Boruta” z Armii „Kraków” i zachodniego skrzydła Armii „Karpaty”.

WYCOFANIE W OSTATNIEJ CHWILI

Zgrupowanie 12 pp (niepełne dwa bataliony piechoty i dywizjon artylerii) opuszczało pozycję myślenicką dosłownie w ostatniej chwili, częściowo pod naporem oddziałów niemieckich wkraczających do miasta od południa (2 Dywizja Pancerna XXII Korpusu Panc.) i zachodu (7 Dywizja Piechoty XVII Korpusu Armijnego), w obliczu zagrożenia odcięciem od strony północno-zachodniej przez gros XVII KA. Zadania postawione przed 12 pp w bitwie myślenickiej – współdziałaniu w wypadzie na Pcim, osłony Myślenic i odwrotu 10 psk z tego kierunku oraz obrony Myślenic od zachodu i północy – zostały wykonane bardzo dobrze. Pułk nie dał się pobić, rozbić ani odciąć od głównych sił GO, a miasteczko utrzymane zostało w polskich rękach najdłużej, jak to było możliwe¹. W godzinach popołudniowych zgodnie z otrzymanym od gen. M. Boruty – Spiechowicza rozkazem dołączenia do macierzystej 6 DP w rejonie Wieliczki, pułk rozpoczął wycofywanie w kierunku północno-wschodnim, przez Byszyce – Gorzków dwiema zasadniczymi kolumnami. W trakcie marszu dołączały mniejsze grupy czy pododdziały, które oderwały się od głównych sił podczas wypadu na Pcim, lub później, po rozpoczęciu odwrotu, a teraz zajmowały swoje miejsca w kolumnie marszowej. W głównej kolumnie z Myślenic przez Borzęta maszerowała większość II baonu, poczet dowódcy pułku i pododdziały pułkowe oraz dwie baterie 6 pal (7 i 9), natomiast bardziej południową trasą, przez Zarabie - Osieczany - Borzęta, wymijając Myślenice od południowego wschodu wycofywał się I batalion. Z zachodu, od Sieprawy dołączyli do pułku zwiadowcy ppor. J. Kleczkowskiego. W miarę oddalania się od Myślenic nacisk nieprzyjaciela słabł, a dowódcy porządkowali szyki pododdziałów. Stany liczebne były wysokie, brakowało zaledwie kilkudziesięciu żołnierzy, m.in. tych, którzy dostali się do niewoli na przedpolu Myślenic (głównie z I plutonu 3 komp. Strzel.), a także kilku poległych i rannych w ostatniej walce. Wieczorem w Gorzkowie kolumny połączyły się w jedną.

OD PUSZCZY NIEPOŁOMICKIEJ DO DUNAJCA

Aby dołączyć do 6 DP, pułk musiał przejść w poprzek osi odwrotu sąsiedniej 21 DPG, maszerującej od zachodu i przechodzącej przez Wieliczkę właśnie w chwili, kiedy czoło 12 pp do tego miasta dochodziło. Adiutant 12 pp, kpt A. Dyr, wyprzedzający kolumnę pułkową z zadaniem nawiązania kontaktu z macierzystą dywizją, przekazał dowódcy pułku, ppłk M. Strażycowi polecenie od oficera regulującego ruch wojsk, zatrzymania pułku przed miastem do czasu przejścia jednostek podhalańskich oraz informację, że do 12 pp dołącza II baon 164 pp rez. z 36 DP rez. Dowódca tego batalionu, mjr Stanisław Hołubowicz przekazał rozkaz 6 DP, wyznaczający Zgrupowanie 12 pp na straży tylną dywizji z zadaniem osłaniania odwrotu na odcinku Wieliczka – Niepołomice i opóźniania naporu nieprzyjaciela do godziny 10 rano 6 września. Kolumna pułku wykonywała to zadanie wycofując się po osi Wieliczka – Podłęże – Niepołomice. Ok. godziny 8 rano, gdy większa część sił 6 DP dotarła już do Niepołomic, II baon 12 pp w rejonie

Węgrzec Wielkich (na zachód od Podtęża) a główna kolumna pułku pod Wieliczką wstrzymały i odrzuciły podjazdy rozpoznawcze nieprzyjaciela. Powracając do macierzystej dywizji pułk znalazł się na zasadniczej osi odwrotu (zachód-wschód), ale nacisk Niemców od czoła był znacznie słabszy, niż z podkarpackiej flanki, gdzie Niemcy usiłowali obejść i zamknąć w kotle południowe ugrupowanie wojsk Armii „Kraków”. Na południowym skrzydle GO „Boruta” główny ciężar walki z naporem XXII Kpanc. przejęła 21 DPG. Stoczona w rejonie Bochni pierwsza większa bitwa tej dywizji nadszarpnęła jednostki podhalańskie, spychając dywizję z jej osi odwrotu (szosa Bochnia – Brzesko – Wojnicz – Tarnów) na lasy na północ od tej drogi.

Po zajęciu przez 6 DP pozycji obronnych na zachodnim krańcu Puszczy Niepołomickiej pułk ok. Południa 6 września przeszedł do odwodu dywizji w rejonie Woli Batorskiej, a nast. Woli Zabierzowskiej. III baon 12 pp, który miał tam dołączyć do pułku, nie mógł tego wykonać, tkwiąc w ugrupowaniu obronnym na południowo-zachodnim skraju Puszczy Niepołomickiej, w rejonie miejscowości Dąbrowa. Gdy 12 pp z II baonem 164 pp ok. godz. 13 dotarł do Woli Zabierzowskiej, w sztabie dywizji przygotowywano już rozkazy do dalszego odwrotu. Według relacji m.in. dowódcy 6 DP, gen. B. Monda siły główne 6 DP rozpoczęły marsz ok. godz. 16.30-17.00 z zadaniem dotarcia do miejscowości i lasu Wał – Ruda i wtedy też ruszył 12 pp. Kpt. Dyr podaje jednak, że rozkazy wymarszu dotarły do pułku ze znacznym opóźnieniem i pułk wyruszył dopiero wieczorem. Gros pułku maszerowało w kolumnie północnej, bliżej Wisły, przez Sól – Uście Solne – Szczurową – Wolę Przemyską – Zaborów, natomiast III batalion maszerował wraz z 16 pp po osi południowej, przez Świdową – Bogucice – Okulice – Ryłową. Do pułku dołączył w tym czasie I pluton 6 kstrzel. spod Pszczyny (z dcą, ppor. J. Wójcikiem), który zdołał wycofać się z oddziałami 20 pp pod dowództwem mjra L. Bałosa oraz dcą 2 kckm, por. F. M. Czul (bez żołnierzy), który dotarł do dywizji w grupie mjra P. Ryby. W rejonie Puszczy Niepołomickiej skończyły się posiadane przez pułk mapy. Ten sam problem miały także pozostałe formacje GO. W czasie marszu w stronę Dunajca do gros pułku dołączyła dowodzona przez kpt. J. P. Łużeckiego 9 komp. strzel. z III baonu (Trudno określić, w jakich okolicznościach oderwała się od macierzystego baonu. W relacjach podawane są różne numery tej kompanii, najczęściej 7. lub 8., ale zawsze właściwe nazwisko dowódcy. Dzięki temu można zweryfikować, że była to komp. 9) oraz mobilizowana przez 12 pp dywizyjna 51 komp. ckm plot. pod dowództwem por. S. Migi. Według relacji jej dowódcy kompania ta nie szła jednak w kolumnie pułku, ale za nią, a chwilami za wojskami 21 DPG, gdyż była znacznie opóźniona w stosunku do gros GO „Boruta”. Wskutek nie zawiadomienia jej o opuszczeniu pozycji pod Skawiną 5 września zeszła z niej dopiero ok. godz. 24.00, w godzinach rannych 6 września przeszła przez południowe przedmieścia Krakowa i w tym dniu przeszła przez Niepołomice, kierując się dalej w stronę Dunajca. Wątpliwości budzi informacja, że do rejonu Biskupic kompania przemaszerowała 7 września przed południem i ze względu na przeznaczenie mostu dla sprzętu ciężkiego poszła na bród pod Otfinowem, gdzie przeszła przez rzekę. Być może było to 8 września, tym bardziej, że por. Miga podaje, iż słychać było odgłosy walki 20 pp a przeprawa, przez którą przechodziła wtedy artyleria była zagrożona przez czołgi niemieckie. Ten czas mógłby potwierdzać, że kompania poszła najkrótszą trasą, za opóźnionymi wojskami 21 DPG, a nie bardziej wzdłuż Wisły, za macierzystą 6 DP. Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć wątpliwości.

SPRAWA DOWODZENIA DRUGIM BAONEM 12 PP

Relacje o działaniach 12 pp w kampanii 1939 r. nie są zgodne w sprawie dowodzenia II baonem pułku w okresie od 5 do 15 września. Niespełna tydzień przed wybuchem wojny dotychczasowy dowódca II/12 pp, mjr W. Wiącek wyznaczony został na inne stanowisko poza pułkiem. Zgodnie z dostępnymi dokumentami na pełniącego obowiązki dowódcy baonu wyznaczono najstarszego dcę kompanii, kapitana M. Barysa. Miał on dowodzić niepełnym batalionem (dwie kompanie znajdowały się na pozycji pod Pszczyną) do czasu przybycia do pułku nowego dowódcy wyznaczonego rozkazem MSWojsk. Kpt. Barys dowodził baonem do 4 września – pod Jordanowem, w marszu do Myślenic i w walkach na przedpoalach tego miasta. Wieczorem 4 września w pułku zameldował się wyznaczony na d-cę baonu mjr Józef Lewandowski. Według relacji adiutanta pułku (w ówczesnej strukturze odpowiednik szefa sztabu pułku) kpt. Adama Dyra, a więc oficera najbardziej kompetentnego, mjr Lewandowski objął dowodzenie II baonem. Przeczy tej informacji relacja dowódcy I batalionu, mjra W. Sieńczaka, który stwierdził, że mjr Lewandowski baonu nie objął zatrzymany przy dowództwie pułku. Najprawdopodobniej jednak mjr Lewandowski objął dowodzenie baonem albo 6 września, podczas marszu do Wieliczki, albo na postoju w Woli Batorskiej, a opóźnienie przejścia funkcji spowodowane było uwikłaniem poszczególnych pododdziałów w walkach, później zaś szybkim marszem w celu dołączenia do dywizji. Mjr Barys twierdził wprawdzie, że baonem dowodził aż do 15 września, kiedy został ranny w walkach pod Podsosniną, ale nie ma podstaw do uznania tej informacji za zasadną. Być może owa relacja odnosi się do tych pododdziałów II/12 pp, którymi dowodził od Wadowic, był bowiem jedynym w baonie oficerem znanym żołnierzom służby czynnej i rezerwy. Wątpliwości potwierdzają inne fakty. W trakcie marszu nad Dunajec baonowi podporządkowano 9 komp. z III baonu, a starszeństwo kapitańskie jej dowódcy, kapitana Łużeckiego było znacznie wyższe (kpt. Barys 19 marca 1937, kpt. Łużecki 1 lipca 1925 r.). Podporządkowanie dowódcy starszego młodszemu było niezgodne z pragmatyką, tym bardziej, że obydwaj pełnili dotychczas służbę w ramach tej samej formacji, znani byli przełożonemu i zajmowali równorzędne stanowiska. Mjr Barys nie odnosi się w relacji do tych faktów. Prawdopodobnie kpt. Barys koordynował dalszy marsz dwu dotychczasowych kompanii przeświadczony, że to wszystkie pododdziały batalionu, natomiast kpt. Łużecki dowodził swoją kompanią, obydwaj zaś podlegali majorowi Lewandowskiemu. Adiutant pułku podaje bowiem konsekwentnie, że wieczorem 7 września nad Dunajcem maszerował na czele kolumny 12 pp wraz z dowódcą II/12 pp majorem Lewandowskim. Faktycznie II baon pułku stanowił wtedy

szpicę kolumny pułkowej zmierzającej ku rzece i Biskupicom. Także we wniosku na odznaczenie mjr Lewandowskiego Krzyżem Walecznych napisano „*Jako dca baonu II/12 pp od 6.IX.39 dzielnie dowodził tym baonem osłaniając przeprawę pułku w dn. 7/8. IX przez Dunajec (...)*”. Jest to jednak informacja pośrednia, bowiem wnioski sporządzano w latach sześćdziesiątych, a więc w dwadzieścia lat po wydarzeniach. Informacje o objęciu II baonu przez mjr Lewandowskiego potwierdzali także mjr J. K. Mróz, w 1939 r. w stopniu porucznika dowódca łączności pułku, oraz kpt. R. A. Dąbrowski, oficer ewidencji personalnej 12 pp, który pomiędzy Mielcem a Radomyślem dołączył do pułku wraz z kolumną nadwyżek. Rozstrzygnięcie wątpliwości i stwierdzenie faktów uniemożliwia brak dokumentów oraz śmierć w krótkich odstępach czasu, zanim rozpoczęto dokumentowanie działań wojennych pułku, jego dowódcy ppłk Strażyca – w grudniu 1943 r. w oflagu, mjr Lewandowskiego – w styczniu 1945 przy wyzwaniu z niewoli oraz piszącego rozkazy pułkowe sierż. T. Książka z kancelarii pułku – w styczniu 1946 r.

UTRATA RUBIEŻY DUNAJCA

Do rejonu Wał – Ruda pułk wraz z II dyonem 6 pal i 4 baonem ckm przemaszerował ok. godz. 15.00 w dniu 7 września (wprawdzie ppłk Steblik pisze, że około południa, jednak relacja kpt. Dyra podaje godz. 15.00, prawdopodobnie autor monografii Armii nie uwzględnił opóźnienia spowodowanego późniejszym wyruszeniem 12 pp z Puszczy Niepołomickiej) i zgodnie z otrzymanymi rozkazami zorganizował obronę w widłach Dunajca i Wisły, w rejonie miejscowości Jadowniki Mokre, ubezpieczając zgrupowanie wojsk 6 DP od północy, od strony Wisły (II/164 pp) i północnego zachodu (II/12 pp). Nieco wcześniej, wraz z 16 pp przemaszerował nad Dunajec III/12 pp (ppłk Steblik podaje, że to właśnie ta kolumna była opóźniona, a nie 12 pp – rozbieżności trudno jest wyjaśnić ze względu na upływ czasu). Przeprawa 6 DP miała nastąpić przez most w Biskupicach Radłowskich, na kierunku Żabno – Dąbrowa Tarnowska.

Idąca południową osi 21 DPG docierała do lasów borzezińskich i kierować się miała na most pontonowy w miejscowości Bobrowniki, na południe od Biskupic. Na wschodnim brzegu obydwie dywizje miały przyjąć ugrupowanie obronne w rejonie Dąbrowy Tarnowskiej i Lisiej Góry na północ od Tarnowa, w nawiązaniu do osłaniającej Tarnów 24 DP z Armii „Karpaty”, gdyż cała GO „Boruta” przechodziła po przejściu Dunajca pod rozkazy tej Armii.

Ponieważ rozpoznanie saperkie stwierdziło warunki niekorzystne dla przeprawy w bród, gen. Mond zwrócił się do dowództwa GO o zezwolenie na natychmiastowe rozpoczęcie przejścia Dunajca po moście, jednak gen. Boruta wstrzymał przeprawę chcąc zaczekać na dotarcie do rzeki pod Bobrownikami opóźnionej 21 DPG.

Po odprawie w dowództwie GO wydano ok. godz. 16.00 rozkaz do przeprawy 6 DP i na wschodni brzeg przeszedł jako pierwszy 16 pp z zadaniem ubezpieczenia przeprawy dywizji od strony południowo-wschodniej (w rej. na pld. od Żabna), a za nim ok. godz. 18.00 III/12 pp z podobnym zadaniem z kierunku pln. – wsch. (w rej. Borek – Bucze). Kolejność przechodzenia może pośrednio potwierdzać, że 16 pp i III/12 pp przybyły do rejonu koncentracji wcześniej niż pozostałe jednostki. Jako następny miał przejść przez Dunajec 20 pp a jako ostatni 12 pp. Jednak wskutek natarcia od południa niemieckiej 2 DPanc. na 21 DPG, po zniszczeniu mostu pontonowego w Bobrownikach, aby uniemożliwić jego opanowanie przez Niemców, oddziały podhalańskie skierowały się spod Radłowa na most w Biskupicach i zablokowały dostęp do mostu dla 6 DP (według relacji mjr dypl. Witolda Stefana Wróblewskiego, w 1939 r. w stopniu kpt. dypl. oficera operacyjnego 21 DPG, kolumny taborowe tej dywizji skierowane zostały na przeprawę biskupicką już po południu rozkazem dowództwa GO). Na prawy brzeg Dunajca zdążyły przejść oddziały KOP (baon „Berezwech”) i ON (część baonu „Żywiec”), zepchnięte ku północy z osi 21 DPG oraz część artylerii, a przed mostem zgromadziły się wspomniane kolumny taborów 21 dywizji. W ostatniej chwili, już pod ogniem nadeciągających niemieckich czołgów przez most przeszła większość 4 psp oraz części 202 pp rez. W ślad za podhalańczykami do Biskupic wjechały niemieckie czołgi, zagrażając przeprawie. Ok. godz. 19.00 most został wysadzony, tuż przed samochodem wycofującego się z przyczółka generała J. Kustronia, który ocalał dzięki refleksowi kierowcy, ale zmuszony był przepłynąć Dunajec w pław, podobnie jak żołnierze ostatnich pododdziałów 202 pp rez., którzy nie zdążyli przejść przez most. Pojawiły się informacje, że Niemcy są także na wschodnim brzegu Dunajca. Co prawda były one wyolbrzymione, ale niestety prawdziwe, bowiem wieczorem 7 września na prawym brzegu rzeki na północ od Tarnowa zaczęły się pojawiać niemieckie podjazdy, nadjeżdżające z kierunku tego miasta.

Po zmroku kolumna 12 pp prowadzona przez II baon pod dowództwem mjr J. Lewandowskiego wyruszyła z Jadownik w kierunku Biskupic. Jadący wraz z dowódcą baonu adiutant pułku po stwierdzeniu, że w Biskupicach toczy się walka, zatrzymał kolumnę pułku i wysłał na rozpoznanie sytuacji oddział zwiadowców pod dowództwem ppor. Kleczkowskiego i wachmistrza F. Jeża. Zaproponował także przybyłemu na czoło kolumny dcy 12 pp poszukiwanie brodów w rejonie na północ od Biskupic. Rozpoznanie potwierdziło zniszczenie przeprawy, szczątki mostu płonęły a walka toczyła się w Biskupicach oraz po obu stronach Dunajca. Na rozkaz ppłk Strażyca kpt. Dyr usiłował nawiązać łączność z dowódcą jakichkolwiek wojsk z rejonie Biskupic, ale po dotarciu do wsi został ostrzelany przez Niemców i zmuszony do odwrotu. Z Biskupic wycofywały się w tym czasie bezładne grupki żołnierzy, głównie z 4 psp, szukając przepraw przez Dunajec. Dowódca 12 pp wydał więc rozkaz zawrócenia pułku ku północy, wyszukania przepraw i przejścia rzeki wbród. Zwiadowcy pułku zbadali kilka miejsc i po północy wybrano na miejsce przeprawy 12 pp okolice zniszczonego promu w rejonie miejscowości Otfinów (Ostachicze-Wola Otfinowska), przy czym powiodła się dopiero druga próba przeprawy. Wcześniej funkcjonował jeszcze prom w miejscu postoju II/164 pp, ale zaraz po wyruszeniu baonu w kierunku Biskupic saperzy z nieustalonego pododdziału zniszczyli go. Kolejno wplaw

przeprawiały się II/164 pp i I/12 pp, które otrzymały zadanie ubezpieczenia przeprawy od wschodu i południa oraz poszukiwania łączności z innymi polskimi oddziałami. W czasie przeprawy I baon stracił wóz z wyposażeniem dla dwóch patroli łączności a baonowa radiostacja N2 zamokła i przestała działać. Od zachodu przeprawę ubezpieczał II/12 pp wzmocniony 9 komp. strzel. W kolumnie 12 pp przeprawiały się także II/6 pal² oraz 51 komp ckm plot. (por. Miga podaje, że kompania ta maszerowała i przeprawiała się samodzielnie). W czasie przeprawy do pułku dołączyły pododdziały innych formacji: zmotoryzowana 6 bateria art. plot. (dywizyjna - niestety bez amunicji) oraz zmotoryzowana kompania saperów, bateria haubic z 21 pal, wiele taborów i furmanek cywilnych. Wskutek takiego zatłoczenia przeprawa trwała do ok. 8.00 rano 8 września., kiedy jako ostatnia przez rzekę przeszła 4 komp. 12 pp.

Tymczasem jeszcze wieczorem mjr L. Bałos dowodzący kolumną 20 pp tkwiącą na zachód od Biskupic i zablokowaną masą taborów 21 DPG, podjął decyzję o przeprawie tego pułku w rej. miejscowości Nieciecza i nakazał marsz w tym kierunku. Ok. godz. 1.00 w nocy od dowódcy 6 pal, ppłka B. Kondrackiego otrzymał jednak informację, że przebycie Dunajca wpływ jest bardzo trudne, czego dowodem miała być pierwsza nieudana próba 12 pp, natomiast nad ranem planowano natarcie w celu wyrzucenia nieprzyjaciela z Biskupic i odzyskania przeprawy. Major zatrzymał więc pułk w oczekiwaniu na zapowiedziane działania. Na południowy zachód od Biskupic, w rejonie Woli Radłowskiej zbierały się pododdziały odciętego od przeprawy 3 psp pod dowództwem ppłka J. Czubyryta i szczątki innych formacji. Obydwaj dowódcy postanowili wspólnie nacierać na Biskupice (pierwotnie mjr Bałos był przeświadczony, że do natarcia dołączy także 12 pp, nie wiedział bowiem, że pułk ten podjął jeszcze po północy drugą, udaną próbę sforsowania rzeki).

OSTATNIA WALKA PLUTONU ARTYLERII 12 PP

Pluton artylerii piechoty 12 pp pod dowództwem por. S. Kubickiego po opuszczeniu pozycji pszczyńskiej pod Ćwiklicami³ wycofał się nad Wisłę, gdzie zajął stanowiska w ugrupowaniu obronnym III/12 pp, a następnie z tym baonem w ramach Oddziału Wydzielonego dowódcy piechoty dywizyjnej 6 DP cofnął się na linię Skawy w rejon Woźnik i Bachowic. Po opuszczeniu tej pozycji maszerował z pododdziałami 16 pp, gdyż por. Kubickiemu zlecono dowodzenie także plutonem artylerii tego pułku. Pod Niepołomicami pluton ponownie podporządkowano III/20 pp a działon kaprała S. Pernała stoczył udaną walkę ogniową, unieszkodliwiając niemiecki czołg. Dopiero w rejonie Dunajca pluton art. 12 pp miał szansę połączyć się z macierzystym pułkiem, ale wydarzenia z 7 września uniemożliwiły ten zamiar. Kiedy 12 pp przeprawiał się w rejonie Otfinowa, a ppłk Kondracki rozkazał wycofanie artylerii na brody na północ od Biskupic, gdzie odeszły dywizyjny 6 pal, pluton artylerii 12 pp pozostawał jeszcze na przedpolu mostu w Biskupicach, czekając wraz z kolumnami taborów na możliwość przeprawy.

Przed świtem 8 września ruszyło natarcie 20 pp na Biskupice. Kiedy osłabł impet 20 pp, do natarcia rozwinął się 3 psp (dwa bataliony i III/4 psp). Czołowe plutony 1/20 pp doszły do przyczółka mostu, stwierdzając całkowite zniszczenie biskupickiej przeprawy. Ppłk Czubyryt kierujący drugim rzutem natarcia (3 psp) na Biskupice nakazał por. Kubickiemu prowadzenie ostrzału wspierającego natarcie piechoty. Ogień plutonu wspierał głównie działanie I/3 psp. Po powodzeniu pierwszej fazy natarcia por. Kubicki zarządził zmianę pozycji i działa plutonu zajęły stanowiska na skraju Biskupic, w otwartym polu niedaleko Dunajca. Walka trwała już prawie godzinę, gdy Niemcy podjęli przeciwnatarcie z rejonu Radłowa. Kilkadziesiąt czołgów 2 DPanc. uderzyło na prawe skrzydło i tyły nacierających oddziałów polskich, grożąc zmiążdżeniem obydwu jednostek piechoty. Właśnie wtedy artylerzyści 12 pp wykazali się mistrzowskim opanowaniem wojennego rzemiosła. Działon kaprała Pernała ustrzelił jeden czołg, kolejny trafił drugi działon na komendę dowódcy plutonu. Natarcie Niemców zostało powstrzymane, a ppłk Czubyryt na polu walki obiecał por. Kubickiemu odznaczenie Orderem Wojennym Virtuti Militari. W kilkanaście minut po zmuszeniu niemieckich czołgów do odwrotu ppłk Czubyryt nakazał wycofanie dział za Dunajec pod osłoną piechoty, która miała powstrzymać napór Niemców. Po przejściu Dunajca napotkano w rejonie Konar-Żabna baterię artylerii ciężkiej, za którą por. Kubicki skierował pluton na południe w kierunku Niedomic. Po uzyskaniu informacji o zagonie czołgów niemieckich prawą stroną Dunajca, oba pododdziały zawróciły w kierunku północnym. Gdy kolumna zatrzymała się po minięciu jakiegoś lasu por. Kubicki udał się do baterii haubic, pragnąc uzgodnić z jej dowódcą dalsze współdziałanie. W tym czasie oddziały zostały zaskoczone ogniem zasadzki niemieckich czołgów ukrytych w pobliskiej wsi. Dowódca plutonu zdołał jeszcze zasygnalizować komendę otwarcia ognia, ale po kilku strzałach z dział został ciężko kontuzjowany i stracił przytomność. Kiedy się ocknął, wycofał się z jedynym pozostałym w pobliżu jeźdźcem (prawdopodobnie kanonier ten nazywał się Kędziora) do pobliskiego zagajnika. Pozostali żołnierze zdołali wcześniej zbiec, tylko jeden z nich, kan. Gnojek został ranny. Działa pozostały na drodze, większość koni w zaprzęgach była zabita lub ranna. Pobojowisko stale ostrzeliwali Niemcy. W chwilę później do zagajnika, gdzie schronili się por. Kubicki i kanonier podjechały czołgi i niemieccy pancerniacy wzięli obu Polaków do niewoli. Ten ostatni akt dziejów plutonu artylerii 12 pp rozegrał się około południa 8 września najprawdopodobniej (danych topograficznych nie udało się w pełni zweryfikować) w rejonie Olesna, na północny zachód od Dąbrowy Tarnowskiej. Myli się więc ppłk Steblik pisząc w monografii Armii „Kraków”, że w bitwie o Biskupice plutonowi artylerii 12 pp rozbito wszystkie działa. Wszystkie czyli dwa, bo tyle etatowo miał pluton artylerii piechoty, znalazły się po wschodniej stronie Dunajca i nawet oddały jeszcze kilka strzałów, a dopiero później pluton przestał istnieć. Autor ten pisze także, w kontekście bitwy biskupickiej, że „wcześniej jednak pluton ten zniszczył wiele czołgów”, co należałoby uściślić. W Biskupicach ofiarą artylerii 12 pp padły dwa czołgi, a łącznie w ciągu ośmiu dni kampanii działa plutonu zniszczyły 8 czołgów niemieckich. Jako ciekawostkę można podkreślić, że pierwsze czołgi zniszczone przez żołnierzy plutonu pod Pszczyną,

należały do 5 DPanc., zaś te w Biskupicach do 2 DPanc. Pluton miał więc okazję walczyć z obydwoma dywizjami pancernymi, wchodzącymi w skład niemieckiej 14 Armii na południowym teatrze działań wojennych.

Tymczasem wczesnym przedpołudniem 8 września bataliony 20 pp rozpoczęły odrywanie się od nieprzyjaciela kierując się na przeprawy pod Konarami i Niecieczą, w rejonie gdzie uprzednio sforsował rzekę 12 pp i dywizyjony 6 pal. W kilkanaście minut później ruszyły za nimi baony 3 psp, które wycofały się dalej na północ i przeszły Dunajec pod Wietrzychowicami, nieopodal ujścia do Wisły. Walka o Biskupice dogasała. Na poboju pozostało prawie dwieście pięćdziesiąt trupów polskich żołnierzy. Niemcy stracili ponad stu poległych i rannych. Zginął m.in. dowódca pułku czołgów, oberst Baumgart. Być może te straty zdeprymowały Niemców, nie podjęli bowiem pościgu za uchodzącymi pułkami polskimi, prowadząc jedynie ostrzał artyleryjski. Na przeprawach nekaly Polaków tylko samoloty niemieckie, bombardując raz przeprawę 20 pp i dwa razy 3 psp.

Jak w powojennej relacji stwierdził mjr. Bałos, celem walki o Biskupice było przede wszystkim wywalczenie czasu potrzebnego na przeprawę w bród większości jednostek GO „Boruta”, a dopiero na drugim miejscu ewentualne odzyskanie przeprawy. Jednak w świetle dostępnych relacji nie wydaje się to takie oczywiste. Prawdopodobnie liczone jednak na odzyskanie mostu ułatwiającej przeprawę ciężkiego sprzętu i taborów. Dlatego czołowe oddziały nacierających pułków miały zbadać stan mostu i możliwości przeprawy. Natomiast większość formacji pozostających na lewym brzegu Dunajca, a nie biorących udziału w walce o Biskupice faktycznie wykorzystwała czas jej trwania na przeprowienie się przez rzekę. Do godz. 10.30 na prawy brzeg przeszły oprócz grupy 12 pp także: 4 baon ckm, II dyon 21 pal, I (armaty) i III (haubice) dyony 6 pal, tabory 20 pp i 3 psp oraz wiele mniejszych grup z różnych formacji.

BRAK ODWODÓW, DYSPROPORCJA SIŁ, BŁĘDY DOWODZENIA – CZYLI DLACZEGO?

Kto pyta, nie błądzi, głosi znane przysłowie. Historia jest nie tylko zapisem czy opisem wydarzeń i próbą weryfikacji zebranych informacji. Stanowi także, a może przede wszystkim próbę poszukiwania odpowiedzi na pytania, *co?* względnie *kto?* przyczynił się do takiego wyniku, jaki odnotowała faktografia i czy można było zmienić ten stan. Opis wydarzeń w tygodniu od 5 do 12 września, których uczestnikiem był m.in. 12 pułk piechoty ziemi wadowickiej zmusza więc do stawiania nie tylko pytania *jak?* ale przede wszystkim *dlaczego?* doszło do zagrożenia południowego skrzydła Armii „Kraków”. W ślad za nimi warto również zastanowić się, *co by było, gdyby?* Modna dzisiaj historiografia alternatywna nie jest jedynie formą myślowej manipulacji czy spekulacji znanymi faktami i domniemaniami. Jest także formą poszukiwania wiedzy, czy mogło być inaczej, w domyśle *lepiej?* A właśnie wydarzenia tego tygodnia na południu Polski, na najważniejszym kierunku operacyjnym, które legły u podstaw ostatecznego niepomysłnego wyniku wrześniowej konfrontacji Wojska Polskiego i Wehrmachtu, sugerują poszukiwanie nie tyle odpowiedzialnych za to, co i jak się stało, ale także, czy i jak mogło nie być tak źle?

Jednym z najpoważniejszych błędów z zakresu planowania przygotowań do wojny było zlekceważenie, czy może delikatniej rzecz ujmując niedocenywanie południowego kierunku operacyjnego. Być może najwyższe władze wojskowe uważały, że nie dojdzie do współdziałania Słowacji w agresji przeciwko Polsce, być może uważano, że teren wysokich Karpat zniechęci wojska niemieckie do przepychania jednostek nielicznymi przełęczami i dolinami. Jednak właśnie niedocenywanie zagrożenia frontu polskiego od południa przynieść miało ostateczną klęskę. Główny ciężar winy za błędy czy zaniechania okresu planowania obrony spaść musi na Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, ale nie tylko. Do opóźnień w budowaniu umocnień przyczyniły się przede wszystkim skromne możliwości finansowe II Rzeczypospolitej, a szczególnie znaczące ograniczenie budżetu wojskowego w II RP. Ta sama przyczyna leżała zapewne u podstaw zaplanowania złego – zbyt późnego – terminu mobilizacji odwodów przeznaczonych dla tego najważniejszego kierunku, albo ujmując rzecz od drugiej strony, do przeznaczenia na ten kierunek odwodów mobilizowanych w późniejszych terminach. Podnoszone w wielu publikacjach uleganie angielsko-francuskim perswazjom o nieprovokowanie Niemców czy konieczność zachowania tajemnicy wojskowej odnośnie polskiego ugrupowania wyjściowego to sprawy nie bez znaczenia, ale wobec braków budżetowych wtórne.

Strażnikiem budżetu RP był ówczesny wicepremier Eugeniusz Kwiatkowski. Wskutek rozgrywek wśród najwyższych władz polskich uważany za człowieka z zewnątrz, względnie za człowieka prezydenta I. Mościckiego, nie był E. Kwiatkowski zapewne poinformowany o wszystkich naglających potrzebach obronności RP. Nie znał – a może nie rozumiał – międzynarodowych uwarunkowań, skazujących Polskę w wypadku wybuchu wojny na długą samotną obronę do czasu zmobilizowania zachodnich sojuszników. W efekcie niewiedzy o skali dysproporcji zbrojeniowych pomiędzy II RP i III Rzeszą nie dostrzegał konieczności radykalnego zwiększenia budżetu wojskowego do granic ryzyka ekonomicznego i społecznego. Jeżeli nie co najmniej od połowy lat trzydziestych, to przynajmniej w ostatnim roku przed wybuchem wojny. Być może, jak wielu polskich decydentów łudząc się, że do wybuchu wojny nie dojdzie chronił parametry budżetu pozwalające na mozolne wychodzenie Polski z głębokiej zapaści spowodowanej światowym kryzysem gospodarczym.

Skoro ograniczenia budżetowe spowodowały, że zbyt późno rozpoczęto prace fortyfikacyjne na południowym pograniczu i z tych samych powodów nasycenie terenu Beskidów urządzeniami obronnymi nie mogło być wystarczające, należało założyć większe nasycenie obszaru operacyjnego Armii „Kraków” odwodami. Przydzielenie Armii, która stanowić miała węgiel obrony Polski, odwodów mobilizowanych w odległych terminach (11 KDP w I rzucie, czyli w terminie sześciu dni od ogłoszenia mobilizacji powszechnej, zaś 45 DP rez. w II rzucie, a więc jeszcze później, przy konieczności dowiezienia tych wojsk na obszar Armii, świadczyć może jedynie o niedocenywaniu

zagrożenia niemieckiego z tego kierunku. Trzeba przy tym zrobić jeszcze jedno zastrzeżenie, że ugrupowanie Armii nastawione było wyraźnie na zachód, na granice niemiecką i była czeską, natomiast od strony Słowacji obszar Armii miał być tylko dozorowany przez słabe i rozrzucone oddziały KOP, przy czym prawie do połowy lipca 1939 r. długość odcinka dozorowanego była była znaczna, a obsada minimalna. Zmiana nastąpiła dopiero po utworzeniu Armii „Karpaty” i przekazaniu jej odcinka od Pienin po Przełęcz Dukielską, ale była to właściwie zmiana podporządkowania części granicy, bez przeznaczenia tam dodatkowych znaczących sił. W efekcie, wbrew zamierzeniom Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, późniejszego Naczelnego Wodza, okazała się zmianą brzemiennej w negatywne następstwa.

Już w trakcie działań skierowano do Armii „Kraków” 22 DPG, jednak weszła ona do działań na północnym skrzydle ugrupowania i przez pierwsze dni zamiast walczyć cofała się po bezdrożach pogranicza krakowsko – kieleckiego, od Olkusza na stronę Pińczowa. Zapewne użycie jej na odcinku południowym, w podgórskim terenie do walki w którym była dobrze przygotowana, pozwoliłoby lepiej wykorzystać potencjał tej jednostki. W składzie GO „Boruta” były się jedynie dwa bataliony tej dywizji (III/2 psp i III/5 psp), skierowane do Bochni pierwszą decyzją dowódcy Armii. Weszły one w skład improwizowanego 156 pp rez., wraz z baonem I/156 pp, jednak właśnie z powodu improwizowanego charakteru tej jednostki nie zdążyły odegrać większej roli w walkach. W niewielkim zakresie ich działania miały jednak wpływ na późniejsze wydarzenia na podkarpackim froncie. Jedyną faktyczną jednostką odwodową Armii „Kraków” była 10 BKZmot., którą jednak trzeba było zadysponować do walki pod Jordanowem już 1 września dla ratowania całości południowego skrzydła Armii. Zadanie to spełniła brygada z pełnym poświęceniem i skutecznie, współdziałając m.in. ze Zgrupowaniem 12 pp i blokując przez pięć dni wyjście sił niemieckich z beskidzkich dolin. Pozostałe odwody w większości nie dotarły do Armii.

Zawiodły rachuby na dłuższą obronę w pobliżu granic, a co za tym idzie, na spokojny przebieg jawnej części mobilizacji. Wskutek rozwoju wydarzeń wojennych do Armii „Kraków” weszły tylko trzy bataliony 11 KDP, które przybyły w pierwszych transportach. Gros tej dywizji zostało zatrzymane w rejonie Tarnowa i podporządkowane Armii „Karpaty”. Zmieniające się w szybkim tempie wydarzenia na froncie i zagrożenie zachodnich garnizonów, w tym Wadowic (mob. II/156 pp rez.) i Cieszyna (mob. III/155 pp rez.), a później także Tarnowa (mob. dtwo i I/155 pp rez.) oraz Krakowa (mob. dtwo i I/55 pał) wymusiły rezygnację z formowania 45 DP rez., mimo, że część rezerwistów dzięki poświęceniu pracowników KRU udało się ewakuować na wschód. Tak więc Armia mająca zagradzać nieprzyjacielowi drogę na najważniejszym kierunku była praktycznie pozbawiona odwodów. Narzuca się pytanie, czy nie należało przestawić choćby kilku jeszcze dywizji z jawnego na alarmowy system mobilizacji. Zwłaszcza dywizji etatowych, spośród których dwie mobilizowano częściowo w alarmie a dwie w pierwszym rzucie. Były wśród nich wspomniane 11 KDP (Stanisławów, Kołomyja, Stryj) i 22 DPG (Przemyśl, Drohobycz, Sambor, Sanok), a także 24 DP (Rzeszów, Przemyśl, Jarosław, Lubaczów). Zresztą podobny problem dotyczy dywizji mobilizowanych w grupach późniejszych mobilizacji alarmowej. Autor monografii Armii „Kraków” ppłk Steblik zwrócił uwagę, że m. in. mobilizacja 6 DP przewidzianej do obsadzenia pozycji głównej w rejonie Pszczyny odbywała się w ostatniej chwili. Gdyby Niemcom udało się zaskoczenie w dniu 25 sierpnia, zgodnie z pierwotnym planem, pozycji tej nie zdążono by obsadzić.

Część historyków wojskowości zauważa, że błędem planowania już w toku działań było skierowanie Armii „Kraków” do odwrotu wzdłuż Wisły, po obu jej brzegach, zamiast przesunięcia całości tej Armii na południe od rzeki i stworzenie silnego południowego rygla polskiego frontu. Ta sytuacja groziła w dalszym toku kampanii odcięciem i osobnym zniszczeniem obydwu ugrupowań krakowskich na południe i na północ od rzeki. Tylko dzięki operatywności dowódcy Armii, gen. A. Szyllinga i wytrzymałości żołnierzy udało się Armie wyprowadzić po manewrze na Baranów i bitwie na północnym brzegu Wisły. Było to już jednak później, w znacznie zmienionej sytuacji operacyjnej a nawet strategicznej.

W połowie pierwszej dekady września 24 DP stała się niefortunnym aktorem najtragiczniejszego błędu polskiego w kampanii 1939 r. Błędu nie zawinonego przez żołnierzy, ale przez dowódcę Armii „Karpaty”. Z punktu widzenia sztuki operacyjnej błędu kardynalnego i niewybaczalnego, brzemiennego w skutki dla dalszych losów kampanii. W czwartym dniu wojny naprędce zmobilizowana 24 DP znalazła się na zachodnim skrzydle Armii „Karpaty”, mając jako główne zadanie osłonięcie styku tej Armii z Armią „Kraków” i kierunku przez Tarnów na Rzeszów-Jarosław. Na przedpolach Tarnowa miała oczekiwać na południowe ugrupowanie krakowskie, cofające się na Dunajec. Rankiem 6 września nic jeszcze nie zapowiadało tragedii. Jeszcze w nocy (ok. godz. 1.00) gen. Szylling mający świadomość zagrożenia kierunku tarnowskiego rozmawiał telefonicznie z gen. Fabrycem i jego szefem sztabu, płk dypl. Morawskim, a także z dowódcą 24 DP, płk dypl. Krzyżanowskim. Omówił położenie własnych oddziałów i prosił o wysłanie samochodami dwóch batalionów Armii „Karpaty” w rejon Brzeska dla stworzenia punktu oparcia dla nadciągających wojsk Armii „Kraków”. Niestety, wysłanie baonów okazało się niemożliwe, a kończąc tę rozmowę gen. Fabrycy wypowiedział znamienne słowa „*Zbyt wolno odchodzicie – bijecie się zamiast odchodzić*”. Świadczy to niewątpliwie o nastroju i nastawieniu dowódcy Armii „Karpaty”. W kilka godzin później, kiedy wojska 21 DPG toczyły już bój pod Bochnią, gen. Fabrycy wysłał do GO „Boruta” rozkaz osiągnięcia linii Dunajca jeszcze w nocy 6/7 września. Ten nierealny rozkaz nie dotarł zresztą ani do dowództwa Armii „Kraków”, ani do dowództwa GO „Boruta”. Wojska krakowskie maszerowały utrudzone i dodatkowo nękane od południa przez gros niemieckiego XXII KPanc., ale konsekwentnie zbliżały się do Dunajca, który osiągnąć miały 7 września. Niemiecki korpus usiłował odciąć im drogę, starając się zepchnąć je na północ i wyprzedzić wzdłuż osi marszu. Skutkiem tych usiłowań była m.in. wspomniana bitwa pod Bochnią. Wschodnie skrzydło XXII KPanc. po wyjściu z doliny Raby skierowało się już 5 września częściami 4 DLekkiej na wschód, w kierunku Dunajca w rejonie Czchowa i Zakliczyna, gdzie natrafiło na elementy obrony organizowanej przez 24 DP i rozbiło dwie wysunięte placówki. Jednak wzmocniona kilkoma batalionami innych jednostek 24 DP trwała w widłach Dunajca i Białej, na północ od Ciężkowic, rozciągnięta od

Gromnika aż po przedpola Tarnowa, przygotowana do obrony od południa i zachodu. Gdyby na tej pozycji stoczyła swą pierwszą bitwę, miała wielkie szanse wyjść z niej zwycięsko. Żołnierze zdobyliby pierwsze wojenne doświadczenia, a Niemcy zmuszeni zostali do zatrzymania swojego pędu na tej kolejnej przeszkodzie.

Fakt, że gen. Fabrycy zdawał sobie sprawę z zagrożenia kierunku Bochni, potwierdzają liczne relacje, w tym m.in. opublikowana w I tomie *Polskich Sił Zbrojnych* rozmowa jużowa szefa sztabu Armii „Karpaty”, płka dypl. W. Morawskiego z oficerem odcinkowym tej Armii w Sztapie Naczelnego Wodza, majorem dypl. Antonim Grudzińskim. Wynikało z niej jednoznacznie, że sztab Armii uważał zajęcie Bochni za przesądzone, zaś szanse dotarcia GO „Boruta” nad i za Dunajec za mało prawdopodobne. Pod wpływem tego nastawienia także w Sztapie NW przyjęto za pewnik, że przesądzony jest również los GO, a co ujęte zostało lakonicznie w zdaniu „*Jeśli nie potrafią wyjść na Dunajec – to trudno*”. Właśnie wtedy po raz pierwszy w przeciągu kilku dni przyjęto, że GO „Boruta” spełniła już swoje zadanie i nie ma szans na uczestniczenie w dalszej walce. Jakże błędnie.

Owo pesymistyczne założenie o przesądzonej rychłej utracie Bochni spowodowało, że po południu 6 września w sztabie Armii „Karpaty” zapadła decyzja wycofania 24 DP w nocy spod Tarnowa na linię rzeki Wisłoki, gdzie dopiero miała stawić Niemcom przejściowy opór. Wycofanie bez walki, bez dania szansy na stoczenie zwycięskiej choćby potyczki musiało mieć na żołnierzy tej dywizji wpływ fatalny. Jak podaje w swej relacji gen. K. Fabrycy, był on przeświadczony, że niemieckie wojska pancerne i zmotoryzowane nie mogą bez przerwy nacierać i będą musiały zatrzymać się dla odpoczynku oraz uzupełnienia materiałów pędnych. Z relacji oficerów jego sztabu wynika, że wpływ na decyzję cofnięcia 24 dywizji miały także sprzeczne wiadomości docierające do sztabu Armii od walczących czy cofających się wojsk własnych oraz praktycznie brak wiadomości (względnie złe wiadomości) o losach południowego ugrupowania Armii „Kraków”. Decyzja o opuszczeniu linii Dunajca nie została przekazana gen. Borucie – Spiechowiczowi, który jeszcze do popołudnia 7 września miał nadzieję na nawiązanie kontaktu z 24 DP, chwilę odpoczynku dla swoich oddziałów jeszcze przed przekroczeniem Dunajca, a wreszcie usztywnienie linii oporu po przekroczeniu tej rzeki. Tymczasem cofnięcie 24 DP spowodowało wielokilometrową lukę, i to na osi głównej południowej magistrali komunikacyjnej Tarnów – Rzeszów – Jarosław – Przemyśl. W tę lukę weszły czołówki 4 DLek. i 3 DGór. XXII KPanc. próbując zagonem w lewo zrolować obronę na Dunajcu na północ od Tarnowa i zamknąć przeprawy dla GO „Boruta” a równocześnie uderzając na wschód spychać lub rozbijać jednostki Armii „Karpaty”. Stąd właśnie pojawienie się Niemców zarówno na zachodnim jak i wschodnim brzegu rzeki oraz rozerwanie i poturbowanie GO „Boruta”. W następnym dniu również maszerująca ku Wsłocze 24 DP została silnie uderzona przez wojska 4 DLek. oraz 3 DGór. i częściowo zdezorganizowana.

Na podstawie ustaleń autorów monografii obu Armii, ppłka W. Steblika i R. Daleckiego można wnioskować, że dowódcą Armii „Karpaty” kierowała raczej idea jak najdłuższego zachowania wojsk (zresztą bardzo skromnych) niż duch ofensywny. Gen. Fabrycy nie podjął wysiłku skoordynowania działań wycofujących się południowych sił Armii „Kraków”, które przecież miały przejść pod jego rozkazy i zbyt pochopnie zdecydował o zaniechaniu oporu na linii Dunajca. Najprawdopodobniej uważano – jak wiemy błędnie – że GO „Boruta” wskutek zmasowanego nacierania na nią dwóch korpusów niemieckich, XVII KA oraz XXII KPanc. jest wyczerpana i dla dalszej walki mało przydatna. Wyciągnięto ze składu GO jedynie 10 BKzmot. płka Maczka, która zresztą pilnie potrzebowała odpoczynku i uzupełnienia materiałów pędnych, natomiast dywizjom piechoty nakazano jedynie jak najszybsze przekroczenie Dunajca. Zakładano odtworzenie linii obronnych bardziej na wschód, na Sanie, w myśl nowego rozkazu Naczelnego Wodza, którego zresztą - kolejny grzech zaniechania czy niedbałości gen. Fabrycego lub jego sztabu - nie przekazano Armii „Kraków” mimo takiego obowiązku. Tymczasem klin XXII KPanc. rozerwał polskie ugrupowanie obronne ostatecznie i faktycznie wysadził z zawiasów węgiel obrony polskiego frontu południowego, stając się zarzewiem klęski zarówno na tym kierunku operacyjnym, jak i całego planu obrony Polski. To co nie powiodło się Niemcom pod Myślenicami, udało się pod Tarnowem. Rolę nowego węzła obrony powinna była spełnić Armia „Małopolska” czyli częściowo także przeorganizowana Armia „Karpaty”, jednak była do tego celu za słaba, a z przyczyny błędów dowodzenia być może także niezdatna. Co nie ujmuje męstwa jej żołnierzom w dalszych walkach.

DYGRESJA – CZY BYŁY SZANSE UNIKNIĘCIA ROZERWANIA POŁUDNIOWEGO UGRUPOWANIA POLSKIEGO – STYKU ARMII „KRAKÓW” I „KARPATY”?

Oczywiście można było uniknąć wszystkich wyżej opisanych w skrócie błędów, względnie dążyć do zminimalizowania ich następstw. Jednak analizując błąd podstawowy, decyzję gen. Fabrycego nakazującą wycofanie 24 DP i skutkującą rozerwaniem ugrupowania trzeba zauważyć, że korzenie błędu tkwiły w przyjęciu złego ugrupowania wyjściowego. Od marca do początku lipca 1939 r. obrona południowego pasa granicy spoczywała na jednym związku operacyjnym, Armii „Kraków”. Był to odcinek dłuższy, niż odcinki innych armii (może z wyjątkiem Armii „Pomorze”, która ze względu na specyfikę północnej granicy w rejonie tzw. korytarza gdańskiego dozorowała więcej kilometrów linii granicznej RP, ale według założeń nie miała jej bronić kordonowo na całej tej długości). Wschodnią granicą odcinka Armii „Kraków” była granica krakowskiego Dowództwa Okręgu Korpusu, czyli linia Wisłoki. Obszar operacyjny tożsamy był dzięki temu z obszarem ewentualnego zaplecza czyli tzw. etapów, co umożliwiało jednolitość planowania, a później uzupełniania sił i środków. Powstanie nowego związku operacyjnego i przesunięcie granicy pasa działania Armii spowodowało zmianę zależności wojsk południowo – wschodniej części woj. krakowskiego. Administracyjnie bowiem nadal podlegały DOK nr V w Krakowie, ale operacyjnie w przypadku

wojny Inspektorowi Armii we Lwowie, czyli gen. Fabrycemu. Przy tym część jednostek tego obszaru miała być mobilizowana dla innych związków operacyjnych, poza wymienionymi Armiami.

Oczywiście utworzenie Armii „Karpaty” także było rozwiązaniem właściwym, ale pod warunkiem, że Armii tej przydzielono by do przygotowania obrony jedynie odcinek granicy ze Słowacją, a nie kazano dozorować także granicy węgierskiej. Rozdzielenie wysiłku prac planistycznych i przygotowań na dwa kierunki, słowacki – teoretycznie aktywny i węgierski – teoretycznie pasywny, przy niewielkim potencjale tej Armii i trudnym terenie, musiało skutkować wieloma opóźnieniami i niedopracowaniami systemu obrony. Zastrzeżenie teoretyczności założeń wynika z faktu, że do końca nie było wiadomo, na ile do agresji na Polskę zostanie wykorzystane terytorium Słowacji i na ile neutralność względem Polski i konfliktu zachowają Węgry, które przecież postrzegane były przez naszych sojuszników – Francję i Anglię – jako sojusznik hitlerowskich Niemiec. Trzeba także pamiętać o czynniku czasu, a Armia „Karpaty” utworzona została nie w marcu, jak pozostałe związki operacyjne (Armia „Kraków” 23 marca) ale o prawie cztery miesiące później, 11 lipca 1939 r. Pierwotny pas rozgraniczenia obydwu Armii wyznaczono od zachodnich krańców Pienin do Bochni, a wskutek przebiegu działań wojennych przesunął się na wschód, na linię Dunajca. Przebieg działań wojennych uwypuklił także problem oddalenia stanowiska dowodzenia Armią od wojsk i obnażył tragiczną wręcz sytuację w zakresie środków łączności.

Autor najpoważniejszej analizy polskich walk w 1939 r., płk dypl. M. Porwit postawił w swoim dziele *„Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku”* tezę, że skuteczne dowodzenie obroną Polski utrudniał brak pośredniego szczebla pomiędzy Naczelnym Wodzem a dowódcami armii w postaci dowództw grup armii czy też frontów. Niewątpliwie wywód płka Porwita jest bardzo sugestywny i merytoryczny. Wiadomo jednak, że marsz. Śmigły nie przewidywał takiego rozwiązania. W przypadku południowego teatru działań szczebel taki mógł być pomocny, szczególnie przy koordynacji manewru odwrotowego, ale nie musiał. Wystarczyło jednak pozostawić obronę całego pasa południowego w jednym ręku, dowódcy Armii „Kraków”, przy wzmocnieniu jej siłami zadysponowanymi i przewidywanymi do nowego związku operacyjnego. Zachodniego skrzydła Armii „Karpaty” bronić miała GO gen. K. Orlika – Łukoskiego złożona z dwóch Brygad Górskich, 2 i 3, kombinowanych z 1 psp oraz jednostek KOP i ON. Gdyby ta GO, być może wzmocniona jeszcze choćby jedną dywizją piechoty, podporządkowana została Armii „Kraków” i wycofywała się w korelacji z jej siłami, a nie odśrodkowo, na wschód, bez utrzymywania kontaktu z zachodnimi sąsiadami, sytuacja na Podkarpaciu mogła być znacznie korzystniejsza dla sił polskich. Tym bardziej, gdyby 24 DP wysunięta na zachód od Tarnowa, która weszła ostatecznie w skład właśnie GO gen. Łukoskiego usztywniła jej północno zachodnie skrzydło w łączności z GO „Boruta”. Podporządkowanie tej GO gen. Szyllingowi zapobiegłoby jej odśrodkowemu odchodzeniu, nie powstała by więc luka, w którą 6 września wjechał praktycznie nie niepokoiony XXII KPanc. Ta luka nie dała się już załatać, a ów XXII KPanc. wsparty później XVII i VIII KA na stałe rozdzielił ugrupowania polskich związków operacyjnych na południowym teatrze wojny. Korpusy te wjechawszy na głębokie zaplecze sił polskich na przestrzeni od Krasnegostawu po północne przedpola Lwowa zablokowały możliwości odwrotu wojsk polskich do Małopolski Wschodniej i oparcie się ich na tzw. Przedmościu Rumuńskim, będącym ostatnią szansą ustabilizowania polskiej obrony. Koordynacja i pełne współdziałanie GO gen. Łukoskiego z GO „Boruta” stworzyłyby realne szanse na utrzymanie frontu w południowej Polsce. Północne zgrupowanie Armii „Kraków” mogłoby łatwiej przejść Wisłę i wzmocnić siły frontu południowego (odcinek Dunajca czy Sanu od Wisły do podnóża Karpat) zaś po rozpoczęciu bitwy nad Bzurą Niemcy zostaliby zmuszeni do rozdzielenia sił na dwa kierunki o dużym ciężarze operacyjnym. Być może także silny opór stawiony na Dunajcu skupiłby na sobie większe siły niemieckiej 14 Armii i wymusił inne zadysponowanie jej jednostek, a północne zgrupowanie Armii „Kraków” zaangażowałoby przed sobą korpusy skrzydłowe 10 Armii umożliwiając stronie polskiej wzmocnienie obrony linii środkowej Wisły, zanim dotarły tam kolejne niemieckie jednostki, spoza zablokowanych na przedpolu Wisły i Dunajca formacji pierwszorzutowych. To oczywiście hipoteza piękna i nader optymistyczna, ale zapewne możliwa do udowodnienia przez tzw. rozgrywkę sztabową.

Niestety zamiast wersji optymalnej dla Polski w 1939 r. w rzeczywistości rozegrała się jedna z wersji najmniej dla strony polskiej korzystna. GO gen. Łukoskiego podporządkowana była gen. Fabrycemu, a ten postępował tak, jakby bał się popełnić szkolny błąd rozciągnięcia swoich sił w terenie. Oczywiście jednym z warunków powodzenia w boju jest odpowiednie do sytuacji skupienie sił, jednak na polskim froncie w 1939 r. prawie wszędzie było ich za mało. Wielu historyków kampanii jesiennej zwraca uwagę, że polska doktryna wojenna była w dużej mierze doktryną ubóstwa. Część zauważa także, że m.in. z przyczyny ubóstwa musiała być również doktryną improwizacji. Zdolności tej improwizacji, ale chyba także wiary w możliwość przynajmniej częściowego sukcesu najprawdopodobniej zabrakło gen. Fabrycemu już na początku kampanii. Ten wybitny żołnierz poprzednich wojen i sprawny dowódca okresu pokojowego w tej kampanii dołożył do swej biografii wawrzyn goryczy błędu i porażki, który zakiełkował fatalną decyzją wycofania 24 DP znad Dunajca.

NA NADWIŚLAŃSKICH BEZDROŻACH

Dowództwo GO „Boruta” w czasie wydarzeń nad Dunajcem znajdowało się w Zassowie, na wschód od Dąbrowy Tarnowskiej, zaś dowództwo 6 DP w Dąbrowie Tarnowskiej. Obydwa utraciły łączność z praktycznie wszystkimi podległymi oddziałami. Dowództwo 21 DPG, które w ostatniej chwili uniknęło niemieckiego okrążenia i dostania się do niewoli także utraciło możliwość koordynowania swoich wojsk. Wszyscy dowódcy, gen. Boruta, gen. Mond a później także gen. Kustron podjęli próby nawiązania łączności z oddziałami i odzyskania utraconej przejściowo

zdolności dowodzenia. Na brak łączności, grozę nocy i przemęczenie nakładały się napływające, nie zawsze sprawdzone informacje. W efekcie wieczorem we wszystkich tych dowództwach uważano, że Biskupice są twardo trzymane przez Niemców, a za Dunajcem pozostały odcięte dwie trzecie 6 DP i prawie cała 21 DPG. Gen. Mondowi udało się nawiązać kontakt z dowództwem GO (być może pośrednio, przez dowództwo 10 BKzmot.) i dla oddziałów, które znajdowały się na wschodnim brzegu rzeki wydano rozkazy dalszego odwrotu za Wisłokę, po osi Radomyśl Wielki-Mielec, zaś dla oddziałów odciętych na zachodnim brzegu Dunajca pozostawiono polecenie samodzielnego wycofywania się tą samą trasą po przejściu rzeki. Według relacji dowódcy III/12 pp, ppłk Warta, rozkaz ten nie dotarł do tego baonu, a według ppłk Steblika także do innych grup. Nie dotarł również do jednostek na lewym brzegu Dunajca, w każdym razie brak potwierdzenia takiego faktu w relacjach dotyczących 12 pp.

Tymczasem większość przeprawionych w nocy 7/8 września 1939 r. oddziałów GO „Boruta” po osiągnięciu wschodniego brzegu Dunajca bezwzględnie podejmowała marsz na wschód względnie północny wschód. Najprawdopodobniej jakieś rozkazy, lub przynajmniej informacje o planowanym oporze na Wisłocę czy Sanie docierały do oddziałów, bo prawie wszystkie grupy bez zwłoki kierowały się ku tym rzekom. Dowódcy pragnęli jak najszybciej odejść od Dunajca, mając informacje, że także wzdłuż jego wschodniego brzegu operują już pancerne podjazdy nieprzyjaciela z południowego zgrupowania XXII KPanc., które sforsowało rzekę na południe od Tarnowa, w rejonie Zakliczyna. W efekcie rozbitcia jednych i pomieszania innych oddziałów odwrót przybrał charakter mało zorganizowany. Aczkolwiek GO „Boruta” nie poniosła w wydarzeniach nad Dunajcem druzgocącej porażki czy strat, poszczególne oddziały straciły jednak spójność i wycofywały się nieraz kilkoma odrębnymi kolumnami, nie mającymi ze sobą żadnej łączności, a czasami nawet świadomości wzajemnego istnienia. Wielu dowódców prowadziło oddziały na własną rękę, nie szukając kontaktu z innymi grupami, ani nadrzędnymi władzami. Inni podporządkowywali sobie napotkane mniejsze oddziały czy usiłovali odtwarzać formacje. Po kilku osiach maszerowali więc ku wschodowi żołnierze wielu formacji w kilkudziesięciu grupach i grupkach wielkości od drużyny do pułku. Prawdopodobnie jedyną większą formacją, która zachowała spójność, był 12 pp (bez III/12pp ale z II/164 pp).

NADZIEJA ZA SANEM

Nad ranem 8 września szef sztabu GO, ppłk dypl. W. Krawczyk przekazał gen. Mondowi rozkaz gen. Boruty do dalszego odwrotu za San, z kierunkiem dla 6 DP do rejonu na północ od Ulanowa, a dla 21 DPG na południe od tej miejscowości. Obydwie dywizje miały organizować obronę tego odcinka Sanu. W drodze przez Mielec i Kolbuszową, z tej ostatniej miejscowości gen. Mond przekazał (linią pocztową) meldunek do sztabu Armii „Małopolska” o stanie swojej dywizji i otrzymał potwierdzenie rozkazu udania się za San i organizowania obrony tej rzeki siłami 6 DP od Ulanowa i Niska po Rudnik z nawiązaniem kontaktu z Grupą „Sandomierz” ppłk A. Sikorskiego, a siłami 21 DPG na odcinku Rudnik – Krzeszów – Leżajsk. W kierunku nadchodzących oddziałów wysłał gen. Mond oficerów łącznikowych z rozkazami maszerowania sił 6 DP trasami jak najbliżej Wisły, najbardziej północnymi, aby uniknęły spotkania z buszującymi od południa niemieckimi podjazdami pancernymi i zmotoryzowanymi.

Tymczasem po zakończeniu przeprawy nie udało się 12 pp nawiązać kontaktu ani z własnym III baonem, ani z żadnym innym oddziałem polskim. Kolumna pułku (I i II/12 pp, II/164 pp, II/6 pal (informacje o marszu tego dyonu z 12 pp lub samodzielnie są rozbieżne), 6 bat. art. plot., 51 dywizyjna komp. ckm plot.(wg por. Migi, kompania maszerowała sama i inną trasą) oraz zmot. kolumna saperów) zebrała się w rejonie Dworu Breń a następnie pomaszerowała przez Gorzyce w kierunku Dąbrowy Tarnowskiej. Po otrzymaniu informacji, że miasteczko zajęli już Niemcy, oddziały zawróciły w kierunku Borku (wg innych relacji Bobrku) i przez Bucze pomaszerowały w kierunku wsi Dąbrówki Breńskie. W maszerującym w straży tylnej I batalionie wybuchło zamieszanie po usłyszeniu pogłoski o nadjeżdżających niemieckich czołgach. Panikę szybko opanował mjr Sieńczak. Podczas marszu pułk - głównie I baon, artyleria i tabory – został zaatakowany przez eskadrę 9 stukasów. Nalot nie wyrządził większych szkód, ranny został jeden żołnierz z obsługi ckm plot., zabity jeden koń. Według części relacji nalot miał miejsce dwukrotnie, gdyż bombardowany względnie ostrzeliwany ogniem broni pokładowej był także II/12 pp i II/164 pp, ale brak dokładniejszych danych pozwalających na zweryfikowanie faktów. Pod wieczór podczas krótkiego postoju pułku w Dąbrówkach Breńskich w niewielkiej odległości przejechały niemieckie czołgi kierujące się na północ, w stronę Wisły, jednak Niemcy nie zauważyli żołnierzy polskich. Natomiast nieco później Niemcy zaatakowali ubezpieczenia idącego w straży tylnej II baonu, ale po zniszczeniu im dwóch samochodów pancernych niemiecki podjazd wycofał się. Dalej 12 pp kierował się przez Mędrzechów – Szczucin – Słupiec do Sadowej Woli gdzie zatrzymano się na odpoczynek 9 września od godz. 7.00 do 16.00. Dalej pomaszerowano przez Otałęż ku Woli Otałęskiej i Gawłuszowicom nieopodal Baranowa, gdzie wojska przeprawiły się przez Wisłokę w nocy 9/10 września, częściowo brodem, częściowo promem. Maszerująca w zgrupowaniu pułku kolumna pontonowa (najprawdopodobniej kolumna armijna wycofująca się z przyczółka mostowego na Wiśle pod Koszycami) nie mogła podobno pomóc oddziałom w przeprawie przez Wisłokę, a po przejściu na drugi brzeg odłączyła się od kolumny pułku. Na wschodnim brzegu Wisłoki odłączyły się także od 12 pp – jak podają relacje oficerów 12 pp bez odmeldowania – 6 bateria plot. oraz II/6 pal, a według relacji kpt. Dyra także maszerująca dotychczas z pułkiem bateria 21 pal. Wskutek pośpiechu przy przekraczaniu rzeki zapomniano ściągnąć dwa plutony 4 kompanii (II i III, łącznie ok. 80 żołnierzy) ubezpieczające przeprawę od północnego wschodu. Wycofały się one zza Wisłoki dopiero 10 września po godz. 9.00 i pomaszerowały pod komendą sierż. pchor. Z. Bebela w kierunku Baranowa.

Pułk maszerował dalej przez Borową – Jaślany – Przybyły – Padew Narodową do Baranowa, gdzie napotkano

oddziały Krakowskiej Brygady Kawalerii. Ppłk Strażyc zgłosił dowódcy brygady, gen. Z. Piaseckiemu⁴ podporządkowanie pułku ze względu na brak jakiegokolwiek kontaktu z macierzystą dywizją i GO. Gen. Piasecki przyjął ten meldunek „dość niechętnie” i dopiero kiedy zobaczył nadciągające oddziały, maszerujące w szyku, uporządkowane i przygotowane do rozwinięcia i obrony plot. Przyznał, że spodziewał się raczej ujrzeć rozbitków i maruderów. Określił pułk jako najlepiej wyglądający z dotychczas spotkanych przez brygadę oddziałów piechoty. Pułkowi rozkazano przemaszerować przez Międzybrodzie – Suchnów – Machów – Miechocin w rejon Tarnobrzega z zadaniem późniejszego ubezpieczenia nocnego postoju Krak. BK. W czasie tego przemarszu w rejonie szkoły rolniczej w Mokrzeszowie pułk został ponownie zaatakowany przez lotnictwo. Niemieckie samoloty najbardziej poturbowały oddział zwiadowców, który w chwili nalotu znalazł się na drodze pomiędzy wysokimi ogrodzeniami i nie miał gdzie się ukryć. Zginęło czterech żołnierzy. Po zatrzymaniu się na postój (w godz. 12.00-19.00), podporządkowany dotychczas pułkowi II/164 pp odszedł dla ubezpieczenia Wisły w rejonie Sandomierza i więcej do 12 pp nie powrócił. Jak się później okazało, połączył się on w Sandomierzu z macierzystym pułkiem i walczył dalej w Grupie Sandomierz. Natomiast 12 pp nie dane było ubezpieczać kawalerzystów, gdyż wieczorem ze sztabu brygady przekazano pułkowi rozkaz radiowy 6 DP, do jak najszybszego marszu w kierunku Ulanowa. Pułk wyruszył wieczorem przyśpieszonym marszem przez Grębów do Stalowej Woli, którą osiągnięto ok. 6.30 rano, i dalej do Niska, gdzie ok. 8.00 przekroczone San po moście aby ok. godz. 10.00 przemaszerować przez Zarzecze do lasów w rejonie Huty Deręgowskiej, na wschodnim brzegu Sanu, gdzie pułk ponownie powrócił w skład swojej macierzystej dywizji.

Oddziałek pchor. Bebela z kilkugodzinnym opóźnieniem maszerował prawie tą samą trasą, przez Baranów do Tarnobrzega (gdzie został ostrzelany ogniem artylerii z północnego brzegu Wisły) i dalej przez Rozwadów (odpoczynek w nocy 11/12 września), Stalową Wolę i Nisko (przejście po moście przez San) w kierunku Ulanowa, skąd wskutek zbliżania się Niemców został skierowany na Janów Lubelski. Do pułku dołączył dopiero w godzinach popołudniowych 15 września wraz z III/12 pp.

Kompania ckm plot. nr 51 według relacji jej dowódcy wobec otrzymania informacji, że w Radomyślu i Mielcu są już Niemcy, maszerowała trasą przez Wolę Wadowską, gdzie zarządzono postój, oraz lichymi drogami przez Czermin-Gawłowice (prawdopodobnie raczej Gawłuszowice) gdzie przeprawiła się przez Wisłokę. Następnie przez Chmielów i Stalową Wolę doszła do Zarzecza gdzie wieczorem 10 września przekroczyła San. Nieco później kompanię skierowano w rejon Huty Deręgowskiej, gdzie jej dowódca zameldował się u gen. Monda. Marsz bocznymi drogami, gdzie nie było innych kolumn wojskowych pozwolił kompanii uniknąć zagonów niemieckich, nalotów oraz zatorów i najszybciej osiągnąć nakazany rejon koncentracji 6 DP.

Natomiast III/12 pp (bez kompanii kpt. Łużeckiego, która jeszcze przed Dunajcem dołączyła do gros pułku) od wieczora 7 września stał po wschodniej stronie Dunajca, w rejonie Borek-Bucze, a gdy rano nie doczekał się na resztę pułku, ppłk Wart podprządkował baonowi tabory pułkowe dowodzone przez kwatermistrza pułku kpt. K. Dąbrowskiego, a także kilka innych oddziałów, m.in. 54 samodz. komp. ckm plot. kpt. A. Gondka oraz dwa plutony strzeleckie, pluton ckm i działon przeciwpancerny 4 psp i podjął decyzję samodzielnego marszu w kierunku Dąbrowy Tarnowskiej, gdzie baon otrzymał informację, że 6 DP poszła w kierunku Radomyśla Wielkiego. Na wschód od Dąbrowy napotkano gen. Kustronia z częścią 4 psp, do której powróciły plutony tego pułku przyprowadzone przez ppłka Warta, zaś III/12 pp z taborem pułku i 54 komp. ckm pomaszerowały dalej. Wobec pogłosek o zajęciu Radomyśla przez Niemców cała kolumna skręciła na północ, przez Dulczę Wielką w stronę Woli Wadowskiej, gdzie do kolumny dołączył III/6 pal. O zmroku 9 września zgrupowanie przeszło pod Borową przez Wisłokę, a w związku z przemęceniem żołnierzy piechoty III/12 pp i 54 komp. stanęły na noc w rejonie Jaślan. Dywizjon III/6 pal pomaszerował bez postoju dalej w stronę Tarnobrzega, piechota zaś wyruszyła w tym samym kierunku dopiero ok. południa 10 września. Marsz kontynuowano przez Baranów – Tarnobrzeg – Nisko, jednak opóźnienie spowodowało, że za Sanem baon znalazł się 12 września ok. godz. 13.00, już po odejściu 6 DP z pozycji nad rzeką w stronę Tanwi. Do pułku batalion dołączył po południu 15 września w rejonie Aleksandrowa.

WOJNA DOGANIA NADWYŻKI

W dniu 11 września wojska GO „Boruta” zbierały się za Sanem prawie nie niepokojone przez Niemców. Jedynie lotnictwo nieprzyjaciela bombardowało kolumny wojsk i przeprawy, ale bez większych strat. 6 DP zebrała się na odcinku od Zarzecza do Ulanowa prawie w całości (bez III/12 pp) – oczywiście uwzględniając zmniejszone wskutek dotychczasowych działań wojennych stany – i kompletowała jednostki wcielając oddziały nadwyżek, które dotarły nad San z macierzystych garnizonów oraz maruderów, oderwanych we wcześniejszych marszach od swych i innych oddziałów. Na południe od dywizji, na odcinku Krzeszów-Leżajsk-Sieniawa zbierała się 21 DPG z resztkami 1 BG. W południe tego dnia przejeżdżający przez rejon koncentracji 6 DP gen. Szylling rozkazał gen. Mondowi zabezpieczenie przepraw na Sanie w rejonie Niska i Rozwadowa do czasu nadejścia wojsk północnego zgrupowania Armii „Kraków” (GO „Jagmin” – wcześniej „Śląsk” – gen. J. Jagmina-Sadowskiego).

W monografii Armii „Kraków” ppłk Steblik omówił sprawę uzupełnień 16 i 20 pp, nie jednak nie wspominając o swoim macierzystym 12 pp. Zapewne przyczyną tego pominięcia był brak relacji. Tymczasem także 12 pp został nad Sanem uzupełniony zarówno nadwyżkami własnymi, jak też oddziałkami zbiorczymi z żołnierzy odłączonych od innych formacji. Uzupełnianie to odbywało się zresztą niejednokrotnie, ale w miarę dołączania różnych oddziałów przez kilka dni (aż do 15 września).

Już w okresie marszu w stronę Dunajca 12 pp jak i inne oddziały dywizji spotykały grupy i pododdziały

różnych formacji tyłowych oraz kolumny ewakuacyjne. W części z nich maszerowali żołnierze, którzy mieli stanowić uzupełnienie dla walczących pułków, ale stale zmieniające się położenie uniemożliwiało zatrzymanie jednostek dla ich wcielenia i uporządkowania szyków. Także z Wadowic 2 i 3 września wyruszyło kilka kolumn ewakuacyjnych, zarówno marszem pieszym, jak też podwodami konnymi i transportem kolejowym. W transporcie Komendy Rejonu Uzupelnień (koleją) ewakuowano część wyszkolonych rezerwistów, którzy zgłosili się do Wadowic, ale nie zdążono ich wysłać czy wcielić do jednostek. Liczna grupa szeregowych, podoficerów, podchorążych i oficerów rezerwy wymaszerowała na wschód z Kadrą Zapasową 12 pp pod dowództwem mjr. Jana Kolanowskiego. Miała ona zasilić Ośrodek Zapasowy 6 DP w Krakowie, ale po dotarciu do Krakowa natychmiast została skierowana dalej, do Tarnowa, a stamtąd za San. W kolumnach pieszych wymaszerowały z Wadowic nadwyżki szeregowych przeznaczone dla uzupełnienia 12 pp i 51 skkm (baon marszowy dowodzony przejściowo przez kpt. R. Dąbrowskiego – wg jego relacji – z ppor. J. Głogowskim, ppor. rez. W. Bielaczym i ppor. rez. Szottem jako dowódcami kompanii marszowych), szeregowi i część kadry przeznaczonej dla II/156 pp, który ze względu na tempo wydarzeń nie został w pełni zmobilizowany (w tym grupa żołnierzy 2 kckm 156 pp pod dowództwem ppor. W. Monkiewicza z ppor. rez. J. Bolewskim jako dowódcą plutonu) oraz mobilizowany przez KRU 55 baon wartowniczy. Jednym z tych baonów dowodził mjr rez. W. Wiśniowski a drugim mjr rez. R. Drapella, jednak rozstrzygnięcie, który jakim jest dosyć trudne. Wiadomo jedynie, że mjr Wiśniowski z częścią swoich żołnierzy znalazł się w Małopolsce Wschodniej skąd przekroczył granicę węgierską, zaś mjr Drapella z oddziałem dołączył do wojsk Armii „Kraków” w rejonie Tarnobrzega, jednak nie do 12 pp, natomiast po przekroczeniu Sanu pomaszerował prawdopodobnie dalej na wschód. Powyższe dane zestawione ze szczątkowych informacji w wiele lat po wojnie wymagają dalszej weryfikacji. Nad Sanem dołączyły do 6 DP także grupki żołnierzy z 7 DP przebijających się samodzielnie w kierunku wschodnim po okrążeniu i rozbiciu tej dywizji w rej. Złotego Potoku. W ten sposób do 12 pp został wcielony kpt. T. Herman z 74 pp.

Do pułku dołączyła większość żołnierzy baonu marszowego (część pododdziałów uległa rozproszeniu podczas marszu, a niektóre kolumny pomaszerowały dalej na wschód) oraz II/156 pp. W większości uzupełniono nimi kompanie I i II baonu, a z pozostałych utworzono oddział (kompanię) nadwyżek, nad którą objął komendę kpt. Herman. Po wcieleniu uzupełnień 12 pp przedstawiał się najlepiej spośród piechoty 6 DP mimo, że nie miał jeszcze początkowo swojego III baonu (16 pp także składał się z dwóch batalionów, zaś w 20 pp były trzy baony, ale o bardzo nierównych stanach liczebnych i uzbrojeniu). Grupę nadwyżek oficerskich skierowano na wschód z zadaniem dołączenia do KZ.

PODSUMOWANIE

W szóstym dniu wojny 12 pp udało się dołączyć do 6 DP, aczkolwiek wydarzenia wojenne nie pozwoliły na połączenie wszystkich pododdziałów pod jednolitym dowództwem. Wskutek włączenia pułku do macierzystej dywizji żołnierze ziemi wadowickiej znaleźli się na kierunku walki nieco mniej naciskanym przez nieprzyjaciela. Wraz z całą GO musieli jednak wykonać mordercze przemarsze odwrotowe najpierw nad Dunajec, a po utracie szansy na obronę tej rzeki w stronę Sanu. Najważniejszym założeniem tego odwrotu było nie tylko utrzymanie polskiego ugrupowania obronnego, ale przede wszystkim ocalenie wojsk dla zorganizowania obrony na kolejnych rubieżach. Miejsce 12 pp na tym spokojniejszym kierunku odwrotu okupione zostało przez pułk koniecznością marszu po nieco dłuższych trasach, niż miały do pokonania oddziały sąsiedniej 21 DPG.

Ten egzamin marszowy pułk zdał bardzo dobrze, a jednak w większości publikacji o kampanii 1939 r. omawiany jest bardzo ogólnikowo, mimo iż wysiłek marszowy żołnierzy w tamtym odwrocie może być bez wątpienia porównywany z uczestnictwem w ciężkim boju. Niewątpliwie próby uporządkowania opisu owego odwrotowego maratonu stanowią dla autorów piszących o walkach 1939 r. duże wyzwanie. Pomieszanie szyków oddziałów, sprzeczność relacji i upływ czasu nie sprzyjają temu zadaniu. Część relacji dotyczących tamtego okresu działań podaje w telegraficznym skrócie trasy przemarszu, ewentualne naloty czy potyczki z podjazdami Niemców, znacznie rzadziej czas postojów i jakiegokolwiek inne informacje. Monotonia marszów i wkładany w nie znaczny wysiłek nie sprzyjały utrwalaniu się szczegółów, zwłaszcza tych dotyczących faktów i zjawisk w marszu oczywistych. W opisie działań jednego tylko pułku trudno omawiać nader złożoną całość zagadnienia odwrotu w Małopolsce. Warto jednak podjąć przynajmniej próbę uświadomienia czytelnikom ogromu żołnierskiego wysiłku tamtych dni, jeżeli nawet niekoniecznie związanego z bezpośrednią walką i być może z tego powodu potraktowanego nieco powierzchownie w literaturze przedmiotu, to niewątpliwie heroicznego.

Ówczesny szeregowiec piechoty w pełnym umundurowaniu i wyposażeniu dźwigał na własnych plecach i barkach obciążenie ok. 25 kg (w lecie, bowiem zimowe było większe i wynosiło ok. 28 kg). Nawet jeżeli wskutek gwałtowności odwrotu i związanej z tym utraty części wyposażenia niektórzy żołnierze nie byli w pełni obciążeni, to trzeba przyjąć, że waga niesionego sprzętu i materiału (wyposażenie, żywność, amunicja) musiała wynosić co najmniej 20-23 kg u większości z nich. Przeciętnie z tym obciążeniem żołnierze pokonali co najmniej ok. 240 km (orientacyjny kilometr opisanej w artykule trasy od Myślenic i Skawiny po Ulanów, bez manewrów oddziałów i zawróceń, a także bez uwzględnienia trudności związanych z marszem w większości drogami polnymi), czyli po ok. 40 km dziennie. Opisane działania miały miejsce w ciągu sześciu dni, od popołudnia 5 września do popołudnia 11 września. Trzeba jednak od tych sześciu dni odliczyć przynajmniej jeden na przeprawy (Dunajec, Wisłoka), potyczki z Niemcami, naloty i wreszcie dłuższe postoje (Puszcza Niepołomska, las Wał-Ruda, Jaślany-Tarnobrzeg itp.). Przeprawy odbywały się wprawdzie nocami, ale wymagały znacznie zwiększonego wysiłku żołnierzy a więc później także odpoczynku oddziałów. Zatrzymania wojska do walki, naloty, wycofania do odwodów także wpływały na tempo marszu

i każdorazowo zmuszały do ponownego formowania kolumn i porządkowania sztyków pododdziałów. W efekcie średni dzienny etap marszu mógł wynosić nawet ok. 50 km. Praktycznie stale w poczuciu zagrożenia niemieckimi nalotami czy podjazdami, w większości oddziałów bez należytego wyżywienia, nie mówiąc o wypoczynku. Pułk dokonał tego przy zachowaniu zdolności bojowej wojsk – a największe bitwy były dopiero przed nimi – co może stanowić dla żołnierzy 12 pp powód do dumy. Niech więc również te suche dane statystyczne będą dla żołnierzy pułku ziemi wadowickiej skromną pochwałą, na którą swoją postawą w kampanii 1939 r. w pełni zasłużyli. Tym bardziej wobec faktu, że wyższe dowództwa co najmniej dwukrotnie los żołnierzy 12 pp i całej GO „Boruta” pochopnie uznały za przesadzony, gdy tymczasem żołnierze dywizji krakowskiej i podhalańskiej jeszcze przez dwa tygodnie uczestniczyli – i to w znaczący sposób – w działaniach wojennych.

BIBLIOGRAFIA

Materiały źródłowe

1. Centralne Archiwum Wojskowe, Warszawa-Rembertów – zespół akt 12 pp, sygn. 320.12. oraz wybrane akta personalne oficerów i dzienniki personalne MSWojsk.
2. Muzeum Tradycji Niepodległościowej Ziemi Wadowickiej im. 12 pp ZW, Wadowice – dokumentacja fotograficzna i archiwalna, zespół relacji.

Bibliografia selektywna

3. L. Bałos, *Reminiscencje sprzed września i z września 1939 r.* [w:] *W rocznicę święta pułkowego*, Kraków 1987.
4. R. Dalecki, *Armia „Karpaty”*, Rzeszów 1989.
5. W. Iwanowski, *Wysilek zbrojny narodu polskiego w czasie II wojny światowej*. Tom 1. *Kampania wrześniowa 1939*, Warszawa 1961.
6. T. Jurga, *Obrona Polski 1939*, Warszawa 1990.
7. J. Kuropieska, *Wspomnienia oficera sztabu 1934-1939*, Kraków 1984.
8. J. Pabich, *Niezapomniane karty. Z dziejów 6 Pułku Artylerii Lekkiej*, Kraków 1982.
9. *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej. Wojna obronna Polski 1939*, Warszawa 1979.
10. *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej. Kampania wrześniowa 1939*, T. 1, cz. 1, Londyn 1951, cz. 2 Londyn 1954, cz. 3 Londyn 1959.
11. M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku*, cz. 1-3, Warszawa 1983.
12. J. Rzepecki, *Wspomnienia i przyczynki historyczne*, Warszawa 1956.
13. W. Steblik, *Armia „Kraków”*, Warszawa 1989.
14. *Wojna Obronna Polski 1939. Wybór źródeł*, Warszawa 1968.

1 Wydarzenia te opisane zostały w poprzedniej części cyklu historycznego o 12 pp pt. *Walka trwa. 12 Pułk Piechoty Ziemi Wadowickiej w obronie bastionu Myślenic i pierwszej fazie odwrotu na Dunajec. Ewakuacja garnizonu Wadowice*, w: *Przegląd Historyczno-Kulturalny Wadoviana*, nr 8, rok 2004, s. 74-86.

2 Autor zbeletryzowanej historii 6 pał, por. Jan Pabich (*Niezapomniane karty. Z dziejów 6 pułku artylerii lekkiej*, Kraków 1982) opisuje wprawdzie, że II/6 pał przeprawiał się samodzielnie i bez kontaktu z piechotą, ale ta informacja nie znajduje potwierdzenia w innych relacjach. Dywizjon ten przez cały czas przeprawy podobne jak we wcześniejszym marszu zajmował miejsce w kolumnie 12 pp. Dywizjon ten stracił na przeprawie kilka wozów i część sprzętu. Dopiero po wschodniej stronie Dunajca II/6 pał pod dowództwem mjr. J. Gintela ruszył dalej samodzielnie nie czekając na 12 pp, którego oddziały osłaniały przeprawę do przejścia ostatnich żołnierzy polskich na tym odcinku rzeki. Według części relacji dołączył jednak później ponownie do kolumny 12 pp, z którą maszerował aż do Sanu.

3 Wcześniejsze walki tego plutonu opisane zostały w artykule z tego cyklu pt. *Godzina próby wybiła. Pszczyna i Jordanów. 12 pułk piechoty ziemi wadowickiej w bitwie granicznej*, w: *Przegląd Historyczno-Kulturalny Wadoviana*, nr 7, rok 2002, s. 17-28.

4 Gen. Piasecki znał 12 pp z okresu przedwojennego. Był bowiem nie tylko dowódcą Krak. BK, ale także właścicielem majątku Ryczów w powiecie wadowickim. Wielokrotnie oddziały jego brygady stykały się na ćwiczeniach z pododdziałami 12 pp, bywał także często w Wadowicach prywatnie i oficjalnie, m.in. 31 lipca 1938 r. uczestniczył w największej patriotycznej uroczystości międzywojennych Wadowic, przekazaniu 12 pp uzbrojenia i wyposażenia ufundowanego przez społeczeństwo ziemi wadowickiej w ramach Funduszu Obrony Narodowej.